

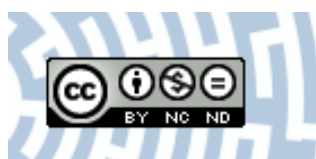


You have downloaded a document from  
**RE-BUŚ**  
repository of the University of Silesia in Katowice

**Title:** Więcej niż klub? : piłka nożna pomiędzy rynkiem a wspólnotą

**Author:** Krzysztof Łęcki

**Citation style:** Łęcki Krzysztof. (2016). Więcej niż klub? : piłka nożna pomiędzy rynkiem a wspólnotą. W: B. Wiśniewska-Paź, P. Wróblewski (red.), "Społeczeństwo, sport, edukacja". (S. 63-78). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Krzysztof Łęcki  
Uniwersytet Śląski

## Więcej niż klub? Piłka nożna pomiędzy rynkiem a wspólnotą

### Wprowadzenie

Różne zjawiska z zakresu sportu bywają analizowane w różnorodnych perspektywach badawczych wielu dyscyplin szeroko rozumianej humanistyki. Kiedy jednak Roland Barthes analizuje i przedstawia Tour de France jako epopeję, to jest to jedno, tylko jedno z odkrywanych przez francuskiego semiotyka wcieleń współczesnych mitologii<sup>1</sup>. Z futbolem sprawy mają się jednak nieco inaczej niż z kolarstwem. Nie chcę oczywiście przeprowadzać tu czegoś tak niemożliwego do udowodnienia jak stwierdzenie, iż futbol jest jak świat. Ale odnotujmy, że pewien ekstrawagancki publicysta zaproponował, by właśnie interpretacje zjawisk związanych z piłką nożną przedstawić jako klucz do takich zjawisk jak problemy ubóstwa, antysemityzmu, czy radykalnych odmian islamu. Zaś tytuł jego książki *Jak futbol wyjaśnia świat czyli nieprawdopodobna teoria globalizacji*<sup>2</sup> zdaje się zawierać sugestię, że nie idzie tylko o rozumienie kilku istotnych zjawisk ponowoczesnej współczesności, ale może o coś więcej.

W pierwszej części artykułu zasygnalizuję ogólne ramy teoretyczne, w świetle których będę chciał rozpatrywać i interpretować niektóre zjawiska związane z piłką nożną, potraktowane tu jako nader fragmentaryczne *case study*. Mam, rzecz jasna, świadomość, że w ten sposób dotykam tylko pewnych aspektów i ledwie powierzchwni zjawisk, ale jednym z celów tego

---

<sup>1</sup> R. BARTHES: *Mitologie*. Przeł. A. DZIADEK. Warszawa 2000, s. 145–156.

<sup>2</sup> F. FOER: *Jak futbol wyjaśnia świat czyli nieprawdopodobna teoria globalizacji*. Przeł. A. CZARNECKA. Lublin 2006.

szkicu jest – między innymi – pokazanie wieloaspektowości futbolu jako przedmiotu badań socjologów. I jeszcze jedna uwaga: w innym artykule starałem się przybliżyć podejmowaną tu problematykę, przyjmując za punkt wyjścia specyfikę i dzieje jednego klubu piłkarskiego<sup>3</sup> – w niniejszym szkicu staram się zmienić perspektywę oglądu na znacznie bardziej niż poprzednio uniwersalną.

## Kontekst teoretyczny

Jak zauważył Umberto Eco, to, co wydaje się nam ponowoczesne, w rzeczywistości może okazać się znacznie bardziej niż skłonni bylibyśmy sądzić starożytne<sup>4</sup>. Autor *Imienia róży* miał co prawda na uwadze świat myśli, ale jego diagnoza zdaje się stosować także do istotnej natury pewnych zjawisk społecznych. Ponowoczesny kontekst i dające się zaobserwować współczesne nam tendencje w sporcie pojawiły się wszak – w innej co prawda formie i skali – już przed naszą erą. I tak mówimy dzisiaj często o „igrzyskach olimpijskich”, ale warto jednak dla celów analitycznych zachować rozróżnienie pomiędzy olimpiadą (choćby tą z 776 p.n.e.) a igrzyskami (tymi z 264 p.n.e.), te ostatnie to wszak już igrzyska gladiatorów, czyli zawodowców – szczególnego rodzaju, ale jednak zawodowców; z wszystkimi tego konsekwencjami.

W XX wieku bodaj ostatnim, a na pewno jednym z najbardziej spektakularnych, przykładów wykluczenia z olimpiady był austriacki alpejczyk Karl Schranz (Sapporo 1972), któremu zarzucono, iż podczas zawodów Pucharu Świata w narciarstwie alpejskim reklamował którąś z firm. Przekreślało to jego status amatora – stygmatyzowało jako „zawodowca”. Dzisiaj podobnie sformułowany zarzut „zawodostwa” stawiany olimpijczykom byłby dla szerokiej publiczności zupełnie niezrozumiały, ba, wręcz śmieszny. A byłby taki, tj. zaledwie zabawny, bo też łatwo wyczuwalna jest współcześnie zmiana atmosfery społecznej i kulturowej – tak naprawdę nie mamy już od paru dekad olimpiad, w zamian proponuje się nam tylko (aż?) igrzyska. Tyle odwołań do historii starożytnej.

W podejmowanych przeze mnie wcześniej analizach poruszanej tu problematyki odwoływałem się do klasycznego ujęcia Ferdinanda Tönniesa, jego słynnego przeciwstawienia *Gemeinschaft* i *Gesellschaft*, czemu dawałem

<sup>3</sup> K. ŁĘCKI: *Śląski „Ruch” – ponowoczesne meandry regionalnej tożsamości (na przykładzie klubu piłkarskiego i jego społecznego otoczenia)*. „Studia Socjologiczne” 2009, 4 (195).

<sup>4</sup> U. Eco: *Interpretacja i nadinterpretacja*. Przeł. T. BIEROŃ. Kraków 1996, s. 27.

wyraz nawet w tytule jednego z artykułów<sup>5</sup>. Ale diabeł tkwi w szczegółach, a te, od czasów Tönniesa, narastają i to narastają ujawniając coraz to nowe aspekty sprzeczności widocznych w przejściu od jednego stanu społeczeństwa (*Gemeinschaft*) do zupełnie innego (*Gesellschaft*). Cechy *Gemeinschaft* (w skrócie): jednostki łączą się na zasadzie naturalnej i spontanicznej bliskości emocjonalnej (najdoskonalszy wyraz – więzi rodzinne); liczą się pełne osobowości; główne czynniki kontroli społecznej – zwyczaj i tradycja; dominuje własność zbiorowa; siedliskiem wspólnoty jest (symbolicznie) wieś. I cechy *Gesellschaft*: wyrachowanie, wymiana wymiernych korzyści; liczą się ludzie, ale tylko w pełnionych przez siebie rolach społecznych; kontrolę społeczną pełni opinia publiczna i sformalizowane prawo; dominuje własność prywatna, liczy się (przede wszystkim) pieniądź; siedliskiem stowarzyszenia jest (symbolicznie i nie tylko) nowoczesne miasto. Brzmi to wszystko pewnie co nieco abstrakcyjnie, ale ogólnie zdaje się wytyczać kierunek rozwoju społeczeństw Zachodu. Tyle że widać dzisiaj wyraźnie, iż nie obędzie się bez korekt; i to niekiedy wcale znaczących korekt. Choćby znany współczesny socjolog Michel Maffesoli w swej książce *Czas plemion*<sup>6</sup> wieszczy schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych. Nie deklarując zgody co do wszystkich tez wyłożonych w pracy francuskiego socjologa, chciałbym zwrócić uwagę na pewną formę powrotu plemienności w dzisiejszych czasach i zderzyć ją z tendencją plemienności przeciwną tj. indywidualizmem. Obecnie bowiem nie jestem skłonny absolutyzować przeciwstawienia *Gemeinschaft*–*Gesellschaft* (traktowanego w większym stopniu ukierunkowująco niż w formie bezpośrednio odwołującej się do przedłożonego wyżej spisu cech wykrytych przez Tönniesa) jako odzwierciedlającego w prosty i jednoznaczny sposób kierunek przeobrażeń. Raczej, luźno nawiązując do refleksji m.in. Rolanda Robertsona, przyjmuję, że zamiast perspektywy kierunkowej zmiany od jednego bieguna dychotomii do drugiego wytwarza się pomiędzy nimi napięcie. Moje spojrzenie to, jak widać, raczej punkt widzenia diagnosty, nie prognosty.

## Ekonomia – głupcze!

W niezwykle popularnej powieści Eduardo Mendozy czytamy taką oto diagnozę pewnego Katalończyka (sic! – FC Barcelona to wszak „więcej niż

<sup>5</sup> K. ŁĘCKI: *Ruch Chorzów – pomiędzy Gemeinschaft i Gesellschaft*. „Czasypismo o historii Górnego Śląska” 2013, nr 2 (4).

<sup>6</sup> M. MAFFESOLI: *Czas plemion: schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych*. Przeł. M. BUCHOLC. Warszawa 2008.

klub”) „Niech pan pyta, o co zechce, dobry człowieku – odpowiedział jeden w imieniu wszystkich – ale przedtem powiem panu coś, czego pan nawet nie podejrzewa: dzisiaj futbol przestał być sportem i stał się interesem jak każdy inny”<sup>7</sup>. Poetyka powieści Mendozy nie pozostawia żadnych wątpliwości co do odkrywczosci sądu o kondycji współczesnego futbolu – diagnoza, zgodnie z którą „dzisiaj futbol przestał być sportem i stał się interesem jak każdy inny” jest (i taka właśnie ma być w zamierzeniu pisarza) po prostu absolutnie banalna. Zadaniem jakie postawiłem sobie w tym artykule, to obrysować społeczne, kulturowe, ekonomiczne a poniekąd i polityczne kontury tego banału – nie wszystkie one zdają mi się bowiem równie trywialne. Rozproszone informacje o nich pomieszczone są zwykle fragmentarycznie w gazetach sportowych i na portalach internetowych. Postanowiłem pewną ich część zebrać w jednym miejscu, sądząc, że nie tylko nawzajem się dopełniają, ale zderzone ze sobą pozwalają nieco lepiej rozumieć złożone zjawisko jakim jest współczesny futbol.

Nie idzie tylko o piłkę nożną. Obraz, który tu zarysowuję, może przyczynić się do pełniejszego zrozumienia pewnych aspektów zjawisk ważnych dla analizy ponowoczesnego społeczeństwa, neoliberalnej gospodarki czy postmodernistycznej kultury. Niektóre z elementów pomieszczonej poniżej analizy mają, by tak rzec, funkcję „ramy”, nie będą szerzej komentowane, bo przedstawione fakty mówią same za siebie. I tak, jeśli podaje, że w ciągu roku 2011 klub Bayern Monachium był firmą z 400 milionów euro obrotu, to tym samym przedstawiam tylko skalę pewnego zjawiska – nie jestem ekonomistą, nie daję głębszej interpretacji, (być może dochody klubów gigantów, takich jak właśnie Bayern, notują stałą tendencję wzrostową). W tym samym 2011 roku kluby piłkarskie zarobiły aż 4,3 miliarda euro, czyli o 8 procent więcej niż w roku 2010 (podaję za 14 edycją raportu Football Money League sporządzonego przez firmę doradczą Deloitte). „Rama”, nie bez znaczenia dla przedstawionych w tym artykule analiz i interpretacji, są zarobki najlepszych piłkarzy. Gdy idzie o ligi europejskie warto zapoznać się z danymi dotyczącymi najbogatszej z nich – angielskiej Premier League. Podaję „tygodniówki” piłkarzy w tysiącach funtów: Wayne Rooney (Manchester United) 250, Yaya Touré (Manchester City) 240, Sergio Aguero (Manchester City) 205, Luis Suarez (Liverpool) 160 (od przyszłego sezonu 200), Eden Hazard (Chelsea) 150, Mesut Oezil (Arsenal) 150, Steven Gerrard (Liverpool) 140, Daniel Sturridge (Liverpool) 70, a prawie zupełnie nieznan Adam Lllana (Southampton) – 40<sup>8</sup>. Dla porównania Cristiano Ronaldo (Real Madryt), Zlatan Ibrahimović (Paris Saint-Germain), czy Leo Messi (Barcelona)

<sup>7</sup> E. MENDOZA: *Przygoda fryzjera damskiego*. Przeł. M. CHROBAK. Kraków 2013, s. 62–63.

<sup>8</sup> K. OLESZEK: *Z United aż do emerytury*. „Piłka Nożna” 2014, nr 10 (2123).

mają „tygodniówki” w granicach 400 tysięcy euro. Polska ekstraklasa odstaje oczywiście, gdy idzie o zarobki piłkarzy od swych zachodnich odpowiedniczek, ale i tak wysokość rocznych kontraktów w porównaniu ze średnią krajową wygląda wcale imponująco; najlepiej opłacani piłkarze (obecni, bądź niedawni) polskiej ekstraklasy (roczne kontrakty w tysiącach euro) to Danijel Luboja (Legia Warszawa) 450, Manuel Arboleda (Lech Poznań) 420, Kew Jaliens (Wisła Kraków) 400, Rafał Murawski (Lech Poznań) 380, Miroslav Radović (Legia Warszawa) 350, Łukasz Garguła (Wisła Kraków) 350, Cwetan Genkow (Wisła Kraków) 350<sup>9</sup>.

Tyle o piłkarzach – a w zasadzie najlepiej opłacanych pracownikach przedsiębiorstw, jakimi stały się kluby piłkarskie. A jaka jest sytuacja klubów-firm jednej tylko, angielskiej ekstraklasy? Dane według firmy Deloitte (za sezon 2011–2012): w sezonie 1991–1992 kluby Premier League miały obroty na poziomie 170 milionów funtów. Jeśli trzeba przykładu jeszcze bardziej spektakularnego, dodać można, że dwadzieścia lat później roczny fundusz płac jednego tylko klubu Premier League (Manchester City) przekracza 200 milionów funtów. Dla dopełnienia ramy ekonomicznej zjawiska warto porównać chociażby zmiany w wysokości kontraktów reklamowych jakie podpisują kluby. I tak w 1983 roku najwyższy kontrakt reklamowy z firmą BP podpisał klub Hamburger SV – jego wysokość to 0,95 miliona marek zachodniemieckich; w roku 2013 rekordzistą był Bayern Monachium, któremu rocznie Deutsche Telecom płaci 30 milionów euro; najmniej w Bundeslidze od sponsora otrzymuje klub FC Augsburg, ale jest to kwota 1 miliona euro<sup>10</sup>. Jak wspomniałem, szczegółowa analiza tych danych wykraczałaby poza kwestie interesujące mnie w tym artykule. Niemniej jednak, zasadne wydawałoby się użycie kolokwialnego określenia „liczby mówią same za siebie”. I mówią tyle, że liczby te nie dotyczą tylko sfery sportu, ale i rzeczy od sportu odległych; sport – wyniki sportowe – często nie decydują o wynikach finansowych firm.

Oto przed paru laty, w 2010 roku, w rozgrywkach 1/8 finału Ligi Mistrzów odpadł madrycki Real. Odpadł po raz szósty z kolei. Odpadł klub nazywany, ze względu na pieniądze idące w setki milionów euro, wydawane niemal co roku na zakup nowych zawodników, klubem galaktycznym. Powie ktoś, że Real nie tylko kupował, także sprzedawał. Tak, Wesleya Sneijdera sprzedał za 15 milionów euro, tyle że kupił go za 27 milionów euro; Arjena Robbena odstąpił za 25 milionów euro, choć kupił go za 36 milionów; Klaasa-Jana Huntelaara odsprzedał za 15 milionów euro, gdy zapłacić za niego musiał 26 milionów; Ruudowi Van Nistelrooyowi, który kosztował

<sup>9</sup> Z. MUCHA, P. WOJCIECHOWSKI: *Ka(sa)pusta (futbolowa lista płac)*. „Piłka Nożna” 2013, nr 3 (2064).

<sup>10</sup> Z. MUCHA: *Bundeseconomia (czyli jak rosty pieniądze w lidze niemieckiej)*. „Piłka Nożna” 2013, nr 9 (2070).

klub z Madrytu 15 milionów, oświadczone, iż może odejść za darmo. Pi-kanterii tym zakupo-sprzedażom dodaje fakt, że Robben i Sneijder okazali się gwiazdami finału LM na tym szczeblu rozgrywek, który nowe gwiazdy z Madrytu mogły obserwować tylko na ekranach telewizorów. Problem nawet nie w tym, że Real grywał w Lidze Mistrzów, choć nie był mistrzem Hiszpanii, nie w tym, nawet, że raz po raz odpadał w fazie przedfinałowej. Nie, problem w tym, iż to, że odpadł nie miało strategicznego znaczenia ekonomicznego dla kondycji klubu. Kiedyś komentatorzy piłkarscy mawiali, że nazwiska nie grają, że piłkę kopią żywi ludzie, więc ostateczny wynik zawodów zawsze jest kwestią otwartą. Teraz komentatorzy powtarzają jak mantrę, że na boisku nie grają pieniądze. Ale co z tego wynika dla kondycji olbrzymich korporacji, jakimi są dzisiejsze największe europejskie kluby piłkarskie? Otóż, jako się rzekło, wynika wcale nie tak wiele, jak można byłoby przypuszczać. Pojawiły się nawet obliczenia jeszcze przed porażką królewskich z Madrytu (w 1/8 finału), że im dłużej trwa stagnacja sportowa (czyli porażki w prestiżowej LM) tym lepiej madrycka korporacja zarabia. Przed paroma laty, jako pierwszy klub piłkarski na świecie, sforsował madrycki Real granicę 400 mln euro przychodu... Oczywiście, gdyby Real awansował do ćwierćfinału, wygrał rywalizację półfinałową i zdobył puchar Ligi Mistrzów, byłoby jeszcze lepiej, ale, jak się okazuje, dla piłkarskiej ekonomii byłaby to tylko dodatkowa premia, nawet bez awansu do ćwierćfinału mierzone finansami interesy Realu idą świetnie. Komentowano to w taki sposób, że oto „Real stworzył korporację nowoczesną, innowacyjną, wspartą na modelu biznesowym bezpiecznym, w sporej mierze niezależnym od wpadek sportowych”<sup>11</sup>. Określając rozwijanie klubu preferowane przez włodarzy Realu jako projekt fascynujący, zastrzegano co prawda, że owo niezależnienie stanu kasy od sportowych porażek jest jednak jakoś tam w czasie ograniczone. Rafał Stec przyjmuje więc, że kiedyś Real jednak będzie musiał zacząć wygrywać LM, bo kolejne klęski w tej imprezie, odbijają się wreszcie niekorzystnie na ekonomii królewskich z Madrytu. Prezes klubu z Madrytu po porażce swojego klubu w roku 2010 oświadczył, że teraz już wie, że wydanie 250 milionów euro na transfery nie wystarcza, by uczynić go szczęśliwym, więc w następnym okienku transferowym zamierza wydać jeszcze więcej. I rzeczywiście – wydał. W kolejnych wydał jeszcze więcej – na przykład kupując w roku 2013 gracza londyńskiego Tottenhamu Garetha Bale’a za kwotę przekraczającą 100 milionów euro.

<sup>11</sup> R. STEC: *Liga Mistrzów. Spokój Realu, lęk Milanu*. „Gazeta Wyborcza” 11.03.2010.

## „Swoi” i „obcy” – wymiar indywidualny

W roku 2011 Manuel Neuer, 25-letni bramkarz reprezentacji Niemiec, przechodzi z klubu Schalke 04 Gelsenkirchen do Bayernu Monachium. Chłopiec, który urodził się w Gelsenkirchen, kapitan drużyny, idol tamtejszych kibiców przechodzi nie, tak po prostu, do innej drużyny, ale do obozu największego wroga Schalke 04 – monachijskiego Bayernu. Kibice Schalke 04 i Bayernu zwyczajnie się nienawidzą. Ogłaszając swoją decyzję o przejściu do Bayernu Neuer publicznie się popłakał, ale z obranej drogi się nie cofnął. Powołał się na potrzebę sportowego rozwoju. Oczywiście, zapewniana przez Bayern wysokość kontraktu Neuera (czyli pieniądze) pewnie też odegrała swoją rolę. Kibice Schalke 04 – noszący dotąd Neuera na rękach – nie to, że się od swojego idola odwrócili, ale go w jednym momencie znienawidzili. Nie rozczulali się nad dramatem jednostki, która musi wybierać pomiędzy lojalnością a rozwojem (i znacząco wyższymi dochodami); ocenili surowo skutek jego działania. Ten skutek nazwali zdradą. Wykluczenie Neuera z Klubu Kibica Schalke 04 to zaledwie symboliczny wymiar skreślenia człowieka, który nie tak dawno był liderem klubu. I wreszcie kolejny akt dramatu. Oto kibice Bayernu, ci najwierniejsi (tzw. *Schickeria*), nie tylko protestowali przeciw pomysłowi zatrudnienia (podkreślmy – zatrudnienia, zostawmy przywiązanie do barw klubowych na boku), reprezentacyjnego bramkarza w ich klubie, ale kiedy Neuer został już zawodnikiem drużyny z Monachium wywiesili transparent z napisem: „Możesz wybronić tyle strzałów, ile potrafisz, ale nigdy nie zaakceptujemy cię w tej (tj. Bayernu – K.L.) koszulce”. Bayern to niewątpliwie forma Gesellschaft, ale Schalke 04 – również. Z drugiej strony, kibice obu klubów się nienawidzą, ale – paradoksalnie – w sprawie Neuera doskonale się rozumieją „ponad podziałami”. Wiele mówi się o współczesnym deficycie demokracji, ale jak widać, istnieje też – niedoceniany – deficyt wspólnotowości.

W Polsce sprzeczność pomiędzy indywidualizmem a wspólnotowością na razie nie przybiera aż tak ostrych form. Żyjemy na obrzeżach Europy, więc młody polski, pochodzący z Rudy Śląskiej, piłkarz Artur Sobiech po transferze z Polonii Warszawa do czołowego klubu Bundesligi, Hannover 96 może wyznać w wywiadzie zupełnie niewinnie: „Hannover 96 jest bardzo dobrym klubem, w którym są szanse na... wypromowanie się do jeszcze lepszego”.

Łatwo zrozumieć aspiracje i postępowanie tak Manuela Neuera, jak Artura Sobiecha, z kładzionym naciskiem na indywidualny rozwój piłkarski i wysokość kontraktów. Ba, każdy rozumie. „– Otworzył się rynek w Polsce na przenosiny młodych zawodników między najsilniejszymi klubami (Legia – Lech). Co to oznacza? – Rozwój. Rozwój. [...] Dla zawodnika z drugiego



końca kraju kartą przetargową będą proponowane warunki rozwoju<sup>12</sup>. Czy rozwój to wszystko. To na pewno bardzo wiele, ale jeszcze ciągle nie wszystko. Młody piłkarz Lecha Poznań, Bartosz Bereszyński w sezonie 2013/2014 przeszedł do Legii Warszawa. Nikt nie może odmówić mu ambicji w grze dla nowego klubu, ale – co znamienne – odmawia pocałowania legijnego herbu.

Jeszcze wokół jego transferu: kibice (kibole) grozili mu pobiciem, śmiercią, musiał zmienić numer telefonu. Grając w „Młodej Ekstraklasie” pocałował kiedyś herb Lecha, klubu, w którym się wychował, z miasta, w którym się urodził. „– Koszulki z herbem Legii nie pocałuję. Nie jestem kibicem. Jestem poznaniakiem i nic tego nie zmieni. Ale chcę się rozwijać, a w Legii mam taką możliwość<sup>13</sup>”.

Socjolog rozumieć musi także nastawienie kibiców Schalke 04, Bayernu czy poznańskiego Lecha. Wszak przy takim podejściu futbolistów naturalne staje się przekonanie, że klub to kibice, nie piłkarze. Toteż transparenty typu „Wisła to my, kibice, a nie wy – piłkarze” spotyka się często na polskich stadionach. Takie nastawienia, jak byłego zawodnika Ruchu Chorzów Augustyna Bujaka, odeszły na stałe do piłkarskiego i życiowego lamusa: „Byłem mistrzem Polski z Ruchem Chorzów. Szklanę za to dostałem. Co myśmy jeszcze z tego Ruchu mieli? Aaa... prysznic po meczu! Czasem do restauracji na obiad nas wzięli. Na mecz autobusm zawieźli. Koszulki prało się samemu. Czasem szewc buty zacerował... Były też i siniaki, ale przede wszystkim wielka, wielka satysfakcja, że jest się częścią tak wielkiego klubu jak Ruch<sup>14</sup> – opowiada 81-latek. Zmianę atmosfery wobec problemu zmian barw klubowych akceptują nawet piłkarze, których kojarzono z przywiązaniem do barw klubowych. Wyznaje Bartosz Ława: „Z perspektywy czasu jednak czasami przyznaję rację tym, którzy twierdzą, że piłkarze powinni częściej zmieniać klub. Dla własnego dobra, po prostu powinni karierę bardziej urozmaicić<sup>15</sup>”.

Tak, dzisiejsza piłka nożna staje się sportem indywidualnym, piłkarz – produktem, marką. „Nad Lewandowskim i jego wizerunkiem pracuje profesjonalna grupa – kiedy wybierał Borussię spośród innych propozycji, pod uwagę brano takie szczegóły, jak liczebność Polonii, która żyje w Dortmundzie, sposób traktowania obcokrajowców, relacje w drużynie [...] fakt, że Robert zamiast trzymać się ze swoimi rodakami oraz kolegami z reprezentacji – Jakubem Błaszczykowskim i Łukaszem Piszczkiem – zaprzyjaźnił

<sup>12</sup> *Zrobiliśmy reklamę*. Z Marcinem Dorną trenerem kadry U-17 i U-21 rozmawia Michał Czechowicz. „Piłka Nożna” 21.05.2013.

<sup>13</sup> <http://pilkaaktualnosci.blogspot.com/> [data dostępu: 17 marca 2014].

<sup>14</sup> W. TUDOR: *Opowieść Augustyna Bujaka*. „Gazeta Katowice” 22–23.02.2014.

<sup>15</sup> *Urodził się i tyle go widzieli*. Z Bartoszem Ławą rozmawia Grzegorz Pazdyk. „Piłka Nożna” 2013, nr 18 (2079), s. 19.

się z Niemcami, też nie był przypadkowy. [...] Lewandowski ma być produktem na potrzeby współczesnego futbolu. [...] Sam menedżer [Cezary Kucharski – przyp. K.Ł.] nie ukrywa, że dąży do tego, by stworzyć markę Robert Lewandowski”<sup>16</sup>.

Przypadki takie jak Manuela Neuera nie są wyjątkiem i będą się dalej mnożyć. Także w Polsce. Jest już na to mentalna zgoda – przynajmniej profesjonalistów. Ci, którzy się na taką sytuację „możliwych wszechzakupów” nie zgadzają stanowią (niknące?) wyjątki. „Już kilka lat temu w jednej z komercyjnych telewizji zapowiedziałem, że rynek piłkarski w Polsce otworzy się, bo jest chory bez transakcji między największymi klubami. Trzeba tylko było dokonać przełomu. [...] Dlatego nie rozumiem histerycznych i wrogich deklaracji trenera Mariusza Rumaka, który posunął się do wypowiedzi, że do Legii nigdy by nie poszedł”<sup>17</sup>.

## „Swoi i obcy” – wymiar ligowy

Oczywiście podobne wskazane wyżej tendencje występują we wszystkich niemal klubach piłkarskich, nie tylko w Polsce, ale praktycznie na całym świecie. Nie tak dawno Ruch Chorzów uznawany był za bodaj jedyny, który swoją sportową siłę budował głównie na wychowankach bądź zawodnikach przynajmniej pochodzących z Górnego Śląska. Może Ruch nie był w tym samym stopniu śląski co Athletic Bilbao baskijski (przed meczem finałowym o Puchar Króla Athletic Bilbao z FC Barceloną wygwizdany został hymn Hiszpanii), ale jednak pod tym względem był, w naszych, polskich warunkach, klubem wyjątkowym. Warto może przy tej okazji wspomnieć, że sam problem składów drużyn piłkarskich – rozpatrywany tożsamościowo – jest widoczny społecznie. Na różnych poziomach ujmowane zagadnienie „swoich” i „obcych” w drużynach piłkarskich interesuje bowiem choćby publicystów. Oto Ian Herbert w artykule zamieszczonym w „The Independent”<sup>18</sup> analizuje ilość graczy angielskich w Premier League. Poziom narodowy (Anglicy vs. reszta), to oczywiście nie to samo, co poziom regionalny (Ślązacy vs. reszta), ale zarys i struktura problemu pozostają te same. W Wielkiej Brytanii wydano nawet książkę zatytułowaną *The First & Last Englishmen*, powstała na kanwie zdobycia przez drużynę West Ham United Pucharu Anglii w roku 1965. Grali w tej drużynie sami Anglicy. Od tamtego czasu nigdy podobny przypadek nie miał miejsca, może zresztą dlatego, że

<sup>16</sup> C. KOWALSKI: *Nasz Człowiek w Dortmundzie*. „wSieci” 2013, nr 18.

<sup>17</sup> M. JÓZWIĄK: *Mam zgaę*. „Piłka Nożna” 2013, nr 5 (2066), s. 21.

<sup>18</sup> I. HERBERT: *English Players in the Premier League*. „The Independent” 14.02.2009.

w wyższych klasach rozgrywkowych (ligach) drużyn, złożonych wyłącznie z Anglików, po prostu nie ma<sup>19</sup>. Być może pojawienie się na poziomie opinii publikowanej tego typu statystyk rzuci nowe światło na niektóre zjawiska opisywane przez teoretyków nowoczesności, czy późnej ponowoczesności.

Podaję za Ianem Herbertem ilościowy udział graczy angielskich w kadrach zespołów Premier League:

sezon 2000/2001 – 207

sezon 2001/2002 – 199

sezon 2002/2003 – 179

sezon 2003/2004 – 182

sezon 2004/2005 – 184

sezon 2005/2006 – 186

sezon 2006/2007 – 191

sezon 2007/2008 – 170

sezon 2008/2009 – 174.

Dodać trzeba, iż w angielskiej Premier League gra 20 zespołów, ich kadry liczą przeciętnie pomiędzy dwudziestu pięciu a trzydziestu kilku zawodników, co daje liczbę dobrze ponad pół tysiąca zawodników. Jak więc łatwo zauważyć, nie tylko nie ma drużyn „czysto” angielskich, ale Anglicy są w mniejszości.

Kwestia jest wieloaspektowa. Oto po eliminującej Anglię z finałów Mistrzostw Europy w Austrii i Szwajcarii (2008) porażce z Chorwacją (Chorwaci wygrali w Londynie 3:2), jeden z bardziej znanych angielskich piłkarzy, Michael Owen, stwierdził, że żaden z graczy zwycięskiej drużyny z Bałkanów „nie załapałby się” do reprezentacji Anglii. Pomińmy pytanie, czy w ogóle jakikolwiek członek zwycięskiej drużyny chciałby się załapać, do zespołu, który przegrał i odpadł z dalszych rozgrywek. Dla Owena nie ulegało to widać wątpliwości. Być może to jeden z przykładów nieprzekładalnego chyba w tym przypadku angielskiego poczucia humoru. Ale mniejsza o to; wypowiedź Owena potraktować można jako przejaw, z definicji przecież nie liczącej się z realiami, megalomanii. Inna gwiazda reprezentacji Albionu, kapitan drużyny Liverpoolu Steven Gerrard, oświadczył, że w Premiership powinno grać więcej Anglików. Jest to może tylko bardziej elegancki sposób powiedzenia, że w lidze angielskiej gra zbyt dużo cudzoziemców. Oczywiście, w przypadku graczy pochodzących z krajów-członków Unii Europejskiej unijne przepisy nie pozwalają na zamknięcie piłkarskiego rynku, ale problem rzeczywiście istnieje. Arsene Wenger (skądinąd Francuz), manager Arsenalu Londyn, po porażce Anglików z Chorwatami bił się w piersi, że ta tragedia to także jego wina, bo w prowadzonej przez niego drużynie Anglików szukać jak na lekarstwo.

<sup>19</sup> B. BELTON: *The First & Last Englishmen*. London 1998.

Autor bestselleru *Był sobie chłopiec*, Nick Hornby, fanatyczny kibic „kanonierów”, czyli właśnie Arsenalu, książkę poświęconą swoim gorącym związkom z tym klubem, trafnie zatytułowaną *Futbolowa gorączka*<sup>20</sup>, kończy na roku 1992. Może nieprzypadkowo – po tej dacie ilość graczy spoza Wysp Brytyjskich w czołowych angielskich klubach zaczyna rosnać lawinowo. Nie wiadomo, czy zjawisko to zmartwiłoby Hornby’ego, wszak Arsenal to ciągle klub czołówki angielskiej ekstraklasy, parę lat temu finalista Ligi Mistrzów. Ale na pewno nie jest to już, poza nazwą, ten Arsenal, ten sam typ klubu, któremu kibicował, a może i nadal kibicuje angielski pisarz. Od sztucznie limitowanej liczby najpierw dwu, a potem większej ilości obcokrajowców w drużynie, doszliśmy do stanu, w którym, kilka lat temu, w innym czołowym klubie Premiership, Chelsea FC, wystawiano jednego Anglika i to raczej w charakterze listka figowego niż dla rzeczywistego wzmocnienia siły drużyny. We wszystkich ważniejszych ligach piłkarskich w Europie, nie tylko w Premiership, zespoły zaczęły przypominać charakterem drużyny amerykańskiej NBA – zdarzało się, że po sezonie wymieniano niemal całe składy. A przynależność narodowa piłkarzy była w tych wymianach czynnikiem nawet nie drugorzędym.

Proces kupowania najlepszych graczy bez względu na miejsce pochodzenia, wiąże się tym samym ze strategią budowania drużyny w oparciu o najemne „gwiazdy”, prawie że z definicji lepsze od własnych wychowanków (przynajmniej marketingowo – tu warto wspomnieć choćby przypadek Davida Beckhama, najlepiej zarabiającego piłkarza świata, którego główne dochody, a także zyski, jakie czerpią z jego zatrudniania kolejne kluby – Manchester United, Real Madryt, Los Angeles Galaxy, AC Milan – pochodzą z tego, że jest marką i ze związanych z tym faktem możliwości reklamowych). Wiąże się to symbolicznie ze skryształizowaną w latach 90. w madryckim Realu formułą *galacticos*, tzn. kupowania piłkarzy najlepszych, a przynajmniej najdroższych, po prostu „galaktycznych” (Luis Figo, Zinadine Zidane, Ronaldo, czy choćby właśnie Beckham; za każdego z tych zawodników zapłacono po kilkadziesiąt milionów euro).

Z perspektywy socjologicznej powiemy raczej, że idzie o przejście od drużyny rozumianej jako *Gemeinschaft* do formy *Gesellschaft*, od klubu grupującego młodzież z jednej dzielnicy, czy jednego miasta, jednego regionu, do klubu jako przedsiębiorstwa, którego polem działania może być cały świat, a pracownikiem nawet ktoś z najodleglejszych zakątków globu. Wyjątkowo instruktywny dla odczytania tej tendencji zdaje się przypadek niemieckiej TSG Hoffenheim, drużyny z małej, parotysięcznej miejscowości, grającej jednak w Bundeslidze. Drużyna ta nie tylko przez kibiców innych drużyn, ale także przez wszystkie massmedia określana jest jako „wieśnia-

<sup>20</sup> N. HORNBY: *Futbolowa gorączka*. Przeł. M. HESKO-KOŁODZIŃSKA. Poznań 2003.

cy”, choć paradoksalnie w jej pierwszym składzie przeważają pochodzący z różnych kontynentów obcokrajowcy.

Wymiar międzynarodowy nie jest jedyny; pozostaje wszak wymiar regionalny. „Na Cichej [w spółce akcyjnej Ruch Chorzów ] mają jednak taką śmieszną zasadę, że wolą szukać piłkarzy w Szczecinie, Białymstoku i w Suwałkach, a nie po drugiej stronie ulicy [...] [A] nikt mi nie powie, że chłopak z innej części Polski będzie miał dla Ruchu więcej serca niż Ślązak. [...] Tak wielu z nich [przyjezdnych – K.Ł.] może i przewyższa moich chłopaków. To jednak za mało, żeby powstał z nich zwycięski zespół. Na boisku talenty poszczególnych graczy nie dodają się do siebie. Ważna jest [...] chemia”<sup>21</sup>. Czy dla współczesnych piłkarzy ten rodzaj chemii się liczy. Ostatnio frazę „więcej niż klub” znalazłem w wypowiedzi Sebastiana Mili, kapitana słabo spisującego się w rozgrywkach ekstraklasy Śląska Wrocław „Chciałbym wypełnić kontrakt. Śląsk to dla mnie więcej niż klub”<sup>22</sup>. Zatrudniony niedługo później nowy trener Śląska, Tadeusz Pawłowski, powołał nowego kapitana drużyny, a Mila przestał pojawiać się w pierwszym składzie drużyny, posądzany był o przywództwo tzw. „grupy imprezowej”. Czyżby miało to oznaczać, iż dumne określenie „więcej niż klub” potraktowane może być także jako użyteczne, bo dobrze widziane, alibi?

## Antysemityzm czy biznes?

Porównajmy dwie relacje:

1. „Jedną ręką dotykamy drugiej na wysokości ramienia, a drugą prostujemy na koniuszki palców, celujemy w ziemię i już jesteśmy antysemitami [...]. Quenelle, bo tak nazywa się ten gest, to jakby połączenie hejtowania i gestu Kozakiewicza. Zyskał on międzynarodową popularność po tym, jak wykonał go francuski piłkarz Nicolas Anelka, grający na co dzień w Anglii [West Bromwich Albion – przyp. K.Ł.]. [...] Quenelle wymyślił francuski komik kameruńskiego pochodzenia Dieudonne M’Bala M’Bal’a., który twierdzi m.in., że światem rządzi Ameryka i Izrael. [...] W sprawę (Anelki – przyp. K.Ł.) osobiście zaangażował się szef (francuskiego) MSW Manuel Valls, który – nieświadomy jeszcze wymowy gestu – dał się sfotografować wśród quenellujących nastolatków”<sup>23</sup>.

<sup>21</sup> *Śmieszna zasada*. Z Janem Karczem rozmawia Wojciech Tudor. „Gazeta Katowice” 11–12.05.2013.

<sup>22</sup> *Biorę to na siebie*. Z Sebastianem Milą rozmawia Piotr Górecki. „Sport” 22–23.02.2014.

<sup>23</sup> *Antysemityzm na migi*. „Polityka” 2014, nr 2 (2940).

2. „Szybko zareagował też sponsor, którego logo widnieje na koszulkach WBA. Jest to serwis internetowy Zoopla. Jego współwłaściciel, żydowski biznesmen Alex Chesterman, zażądał, aby Anelkę odsunąć od gry. Kiedy klub zignorował ten apel, Chesterman zerwał kontrakt, który gwarantował klubowi 3,6 milionów funtów w ciągu dwóch lat. Swoje dochodzenie wdrożyła też Football Association. Anelka początkowo bronił się, mówiąc, że nie jest żadnym antysemitą ani rasistą. Quenelle było rodzajem podrowienia dla przyjaciela komika Dieudonné'a. W kolejnej wypowiedzi były reprezentant Francji określił swój gest jako antysystemowy”<sup>24</sup>.

Można tylko domniemywać, czy na reakcji (czy też raczej na braku reakcji) klubu (na czym stracił finansowo) zaważył zwykły brak wrażliwości, przywiązanie do gwiazdora czy inaczej, długofalowo rozumiany interes własny. Ale w takim razie pozostaje pytanie – jak rozumiany? Kwestie antysemityzmu i – szerzej – rasizmu obecne są na stadionach niemal całego świata, pomimo co rusz podejmowanych akcji typu „wykopmy rasizm ze stadionów”. Niekiedy mają charakter bardziej demonstracyjny i dramatyczny niż tylko rasistowskie okrzyki czy antysemityczne gesty.

26 stycznia 2013 roku na Teddy Stadium w Jerozolimie fani Beitaru na ligowym meczu wywiesili transparent o treści: „Beitar po wsze czasy czysty”. Chcieli w ten sposób zaprotestować przeciw zakontraktowaniu przez klub dwu muzułmanów. W historii klubu dotychczas tylko pięciu zawodników miało inne niż izraelskie pochodzenie. Kiedy w 2005 roku do klubu trafił wyznający islam Nigeryjczyk, gwałtowne protesty kibiców zmusiły kierownictwo klubu do zerwania kontraktu z piłkarzem. Tym razem według policji w Jerozolimie członkowie La Familii podpálili siedzibę Beitaru. Z dymem poszły klubowe trofea. Muzułmańscy gracze otrzymali 24-godzinną ochronę. Nie broni ich nawet dobra gra. Kiedy jeden z nich strzelił bramkę część kibiców opuściła trybuny

„– Ta reakcja wobec piłkarzy wyznających islam nie ma podłoża rasistowskiego – mówi jeden z członków *La Familii*. – Chodzi o to, że oni nie powinni w ogóle u nas być. Beitar Jerozolima był zawsze czystym, jednorodnym klubem. Teraz to się zmienia, co jest przeciwko pryncypiom, tradycji. Wielu piłkarzy zastanawia się nad opuszczeniem naszego klubu, właśnie z powodu zatrudnienia przez prezydenta dwóch muzułmanów”<sup>25</sup>.

Inny przykład. Kibice jednego z największych rosyjskich klubów, Zenitu Sankt Petersburg, protestowali przeciwko zatrudnianiu w drużynie osób czarnoskórych i homoseksualistów. „Nie jesteśmy rasistami ale nie chcemy w Zenicie czarnoskórych piłkarzy. To nasza tradycja” – napisali kibice rosyj-

<sup>24</sup> K. OLESZEK: *Głupota do kwadratu*. „Piłka Nożna” 2014, nr 5 (2118).

<sup>25</sup> <http://www.polskieradio.pl/43/265/Artykul/797222>, Rasizm-izraelskich-kibicow-Nienawisc-opanowala-stadiony [data dostępu: 17 marca 2014].

skiego klubu w specjalnym liście opublikowanym w poniedziałek. Nie życzą też sobie w klubie piłkarzy o orientacji homoseksualnej. Żądają zatrudnienia piłkarzy „o słowiańskich korzeniach”. „Chcemy tylko zawodników z innych słowiańskich narodów, takich jak Ukraina czy Białoruś. Mogą to być również gracze z krajów bałtyckich i Skandynawii” – piszą kibice Zenitu w liście otwartym. Zenit to ostatnia drużyna w Rosji, w której nie grali czarnoskórzy piłkarze. Wielu piłkarzy odmówiło gry w Zenicie z powodu pogroźek ze strony kibiców. Jednak w sezonie 2012 kontrakty z Zenitem podpisali Brazylijczyk Hulk oraz Belg Axel Witsel<sup>26</sup>.

## Piłka nożna w epoce globalizacji

Globalizacja podtrzymując, a nawet intensyfikując, napięcia etniczne czy rasowe prowadzi też niekiedy do nieporozumień na planie symbolicznym. Oto nowy właściciel klubu Cardiff City, Vincent Tan, Malezyjczyk postanowił zmienić logo klubu. Niebieskiego drozda miał zastąpić czerwony smok. Wyjaśnienie tego pomysłu jest proste – niebieski uchodzi w Azji za kolor żałobny, czerwony smok jest poważany. I tu kibice stanowczo protestowali<sup>27</sup>. Ale w grę wchodzi nie tylko nieporozumienia, także ujednoczenie wzorów przekazu i ekspresji. Oto na murze budynku zabytkowej Medyny (w Fezie, Maroko) znaleźć można napis [patrz zdjęcie], który do złudzenia przypomina te oglądane na codzień w polskich blokowiskach. Nazwy klubów i kibicowskich fraterii są różne – emocje zwykle jednak te same.



<sup>26</sup> <http://www.wprost.pl/ar/380937/Kibice-Zenit-tylko-dla-bialych-i-bez-gejow/> [data dostępu: 17 marca 2014].

<sup>27</sup> K. OLESZEK: *Protest bez pokrycia*. „Piłka Nożna” 12.03.2013 (s. 37).

## Podsumowanie

Piłkarze, bardziej ceniący własne indywidualne statystyki i wizerunek niż dobro drużyny... Futboliści najbardziej przywiązani do kontraktu (najlepiej nowego w wyżej pozycjonowanym, lepszym klubie, w klubie, który ma szansę na większe sukcesy, a więc zwykle – oprócz prestiżu – oferującym znacznie większe zarobki... Kluby futbolowe zamienione w przedsiębiorstwa, których głównym celem, niekiedy znacznie ważniejszym od sportowego wyniku, jest zysk jaki przynoszą... To wszystko nie tylko obraz pewnej dyscypliny sportu. Mieszanka prymatu wolnorynowej gospodarki i dominacji indywidualizmu w społeczeństwach Zachodu ingeruje głęboko we wszystkie sfery życia. Celem, jaki postawiono sobie w tym artykule, jest przybliżenie skutków oddziaływania tego zjawiska – i barier, na jakie jego fala napotyka; *vide* „plemienność” klubów piłkarskich – w świecie współczesnej piłki nożnej.

## Bibliografia

- Antysemityzm na migi*. „Polityka” nr 2 (2940).
- BARTHES R.: *Mitologie*. Przeł. A. DZIADEK. Warszawa 2000.
- BELTON B.: *The First & Last Englishmen*. London 1998.
- Biorę to na siebie*. Z Sebastianem Miłą rozmawia Piotr Górecki. „Sport” 22–23.02.2014.
- FOER F.: *Jak futbol wyjaśnia świat czyli nieprawdopodobna teoria globalizacji*. Przeł. A. CZARNECKA. Lublin 2006.
- ECO U.: *Interpretacja i nadinterpretacja*. Przeł. T. BIEROŃ. Kraków 1996.
- HERBERT I.: *English Players in the Premier League*. „The Independent” 14.02.2009.
- HORNBY N.: *Futbolowa gorączka*. Przeł. M. HESKO-KOŁODZIŃSKA. Poznań 2003.
- JÓŹWIAK M.: *Mam zgagę*. „Piłka Nożna” 2013, nr 5 (2066).
- KOWALSKI C.: *Nasz Człowiek w Dortmundzie*. „wSieci”, 2013, nr 18.
- ŁĘCKI K.: *Ruch Chorzów – pomiędzy Gemeinschaft i Gesellschaft*. „CzasyPismo o historii Górnego Śląska” 2013, nr 2 (4).
- ŁĘCKI K.: *Śląski „Ruch” – ponowoczesne meandry regionalnej tożsamości (na przykładzie klubu piłkarskiego i jego społecznego otoczenia)*. „Studia Socjologiczne” 2009, 4 (195).
- MAFFESOLI M.: *Czas plemion: schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych*. Przeł. M. BUCHOLC. Warszawa 2008.
- MENDOZA E.: *Przygoda fryzjera damskiego*. Przeł. M. CHROBAK. Kraków 2013.
- MUCHA Z.: *Bundeseconomia (czyli jak rosły pieniądze w lidze niemieckiej)*. „Piłka Nożna” 2013, nr 9 (2070).
- MUCHA Z., WOJCIECHOWSKI P.: *Ka(sa)pusta (futbolowa lista płac)*. „Piłka Nożna” 2013, nr 3 (2064).
- OLESZEK K.: *Z United aż do emerytury*. „Piłka Nożna” 2014, nr 10 (2123).



- OLESZEK K.: *Głupota do kwadratu*. „Piłka Nożna” 2014, nr 5 (2118).  
OLESZEK K.: *Protest bez pokrycia*. „Piłka Nożna” 2013, nr 37.  
STĘC R.: *Liga Mistrzów. Spokój Realu, lęk Milanu*. „Gazeta Wyborcza” 03.11.2010.  
*Śmieszna zasada*. Z Janem Karczem rozmawia Wojciech Tudor. „Gazeta Katowice” 11–12.05.2013.  
TUDOR W.: *Opowieść Augustyna Bujaka*. „Gazeta Katowice” 22–23.02.2014.  
*Urodził się i tyle go widzieli*. Z Bartoszem Ławą rozmawia Grzegorz Pazdyk. „Piłka Nożna”, 18 (2079) 30 kwietnia 2013, s. 19.  
*Zrobiliśmy reklamę*. Z Marcinem Dorną trenerem kadry U-17 i U-21 rozmawia Michał Czechowicz. „Piłka Nożna” 2013, nr 48.

Krzysztof Łęcki

More than a club?

Football between the market and the community

Summary

Is football (still) a team sports discipline, or maybe it has become (already and in fact probably unnoticeably, because the process has been going on for decades) actually (at least to some extent) an individual sport? And even if it is not an individual sport (let us assume that such a classification is an intentional exaggeration), it is certainly an individual business of the players, with the outcome not always associated purely with sport achievements of the club. From such a broad perspective, the changes in the organization and in the nature of modern football today are noticeable not only to sports commentators and analysts. They are commonly observed also by football supporters. They are visible and perceptible, but then it is difficult not to get the impression that they are still not quite accurately described/characterized. Football clubs – business companies reap their financial benefits; team players earn money from the game, being bound with the clubs by individual contracts, such as in any other business enterprise. Transfers of players from one club to another has become a source of a considerable income (sometimes handsome sums) for managers, and a football every-day reality. The team (mannschaft) is less frequently (and to a smaller extent) gemeinschaft (community), and more frequently (to a greater extent) gesellschaft (company) – when taking into account the ideal types. The puzzling characteristic of the processes that constitute these changes (with intriguing phenomena that lead to the reactivation of the football community within the club) is the subject of the proposed article.